Lwów, 12. Czerwca. №69. Rok 1855.

NOWINY

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesełką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciny mód kwartal. 1 Zł. 20 kr.

Przyjemności życia wiejskiego.

— Beatus ille qui procula negotiis.

Paterna rura bobus exercet suis — zagadłem witając jednego z moich wiejskich przyjaciół, rozciągniętego swobodnie na sofce i utulonego gęstą mgłą dymu tytoniowego.

— A dajże mi czysty spokój!.. odrzekł szybko i niejako urażony... z tą oklepaną i przesłuchaną Horacoską sentencyą, którą do dzisiejszego stanu gospodarstwa naszego ni przypiąć ni przyłatać. Wam mieszczuchom, coście czytywali Teokryta, Wirgiliusza, Rasana, Leonarda, Gesnera, Vossa, Szymonowicza, Zimorowicza, Karpińskiego, Brodzińskiego i ten cały nieprzeliczony spis starszych i nowszych sielanek, poczynających się od: „Kozy, ucieszne kozy, ma trzodo jedyna" — a kończących: „Filis sroga nędznego Dafnisa zabiła," lub też opiewających nasze czyste chaty i ich mieszkańców trzeźwych, pracowitych i poczciwych, wam mieszczuchom, co spożywając chleb już gotowy przez szkiełka spoglądacie na oddalone chlebodajne niwy i umajone gaje; wam mówię wolno wierzyć w słowa Rzymskiego pieczeniarza, i w to życie wiejskie, wolne od trosek i kłopotów. Inaczej nam też samą rzecz sądzić wypada, którzy oniemal każde ziarno krwawym potem opłacać musiemy. Lecz o tem potem, przyjdzie czas, gdzie może sam w rzeczywistości zapragniesz skosztować wiejskiego życia, na które dotychczas — chciej mi szczerze wierzyć — z czysto urojonego i fałszywego zapatrujesz się stanowiska. —

Rok blisko upłynął od tej chwili, i jakby w skutek wieszczych słów przyjaciela mego — przynęcon sielankowym urokiem wiejskiej ustroni, zostałem gospodarzem.

Zbytecznem było by tu rozwodzić się nad obecnym stanem jak z jednej strony korzystnym tak z drugiej bardzo przykrym gospodarstwa wiejskiego. Dość będzie powiedzieć, iż z dawnych sielankowych wyobrażeń i marzeń moich zaledwo kilka pozostało barw jaśniejszych i weselszych. Pobladły one, owiane zimną rzeczywistością, jak kwiaty wiosenne zwarzone pierwszem, chłodnem westchnieniem jesiennego wiatru. A przecież nie żal mi tej rozczarowanej przeszłości! —

I wieś ma swoje przyjemności, i nierównie więcej jak hałaśliwe życie, spędzane w ciasnych i zimnych murach miastowych. Zależą one od osobistego usposobienia każdego człowieka, od sposobu zapatrywania się na okalającą nas naturę, i od stopnia cierpliwości i wyrozumiałości w obcowaniu z ludem, w pośród którego żyjemy. Gdzie niemasz jasnego pojęcia piękna, gdzie uczucie stępione przedwczesną starością — a myśl ujarzmiona zbyteczną rachubą doczesnego świata, na krok od poziomu wznieść się nie zdoła, gdzie mając do czynienia z ludem nieszczerym, upartym i leniwym, tej wyrozumiałości zabraknie: że reformy moralne daleko dłuższego potrzebują czasu do wydoskonalenia się, jak wszelkie inne zmiany powierzchowne, zewnętrzne, ... temu prawić o przejemnościach wiejskiego życia — jedno — co o żelaznym wilku.

Najważniejsze niezawodnie miejsce w rzędzie przyjemności wiejskich zajmują dobre sąsiedztwa. Dobry sąsiad to prawdziwy skarb w gospodarstwie naszem; w czasie bowiem wolnym od zatrudnień dziennych jest się u kogo zabawić, w wątpliwym razie poradzić, w złej chwili wygodzić sobie nawzajem itp różne inne przewidziane i nie przewidziane wypadki wymagające szczerego — prawego — przyjacielskiego sąsiada. I jakoś do niezbyt dawna jeszcze można było często gęsto spotkać się z podobnym sąsiadem. Dziś skąpsze nieba w udzielaniu nam tego szczęścia. —

Niewodząc was moi państwo daleko, bo tylko od okna do okna, przedstawię wam bliższych sąsiadów moich.

Patrzymy na wschód. Czy widzicie ten mały, jasny schludny, wesoły, z całą naiwnością wiejskiego dziewczęcia poglądający w świat okoliczny dworzec wielmożnego pana dobrodzieja Mariana Y..., dziedzica na niewielkiej, lecz z dawien dawna dobrze zagospodarowanej wiosce. Już to wielmożnym i dobrodziejem tytułować szanownego sąsiada musiemy, jeżeli się chcemy z nim bliżej zapoznać, bo słabą stroną pana Mariana... a któż jej niema na świecie!.. jest właśnie wygórowana pretensya do tych dwóch tytułów, na które czy zasłużył czy nie, w to nam wchodzić się nie godzi.

Wzrostu średniego, kibici potężnej objętości, krótkiego karku, twarzy rumianej i okrągłej jak pączek, zawsze starannie wygolonej, małych lecz żywych ócz, jasno błękitnej barwy, małego, pękatego noska, ust szerokich, grubych otworzonych nieco, z uśmiechem zadowolnienia, którego zapewne dotychczas jeszcze żadne niespędziło dotkliwsze zdarzenie życia;... oto kopia oryginału p. Mariana. Do tej podług rozumienia szanownego sąsiada, tak powabnej powierzchow-

ności dodajmy jeszcze 50 latek z okładem i dyplom najzasłużeńszy na kawalera starego!.. a prawdziwie gdybym był panną na wydaniu, sąsiedztwo to oczywistem by mi groziło niebezpieczeństwem. Na szczęście moje do płci pięknej należeć niemam pod każdym względem najmniejszej pretensyi, dla tego toż i z panem Marianem w najlepszej dotychczas żyjemy harmonii.

Co się tyczy łysiny p. Mariana, która mimo woli i mistrzowskiej peruki jego, tajemnicą być przestała dla wielu, najsprzeczniejsze w tej mierze krążą zdania. Vox populi osądził: że z głupiej głowy mądre włosy uciekły. Przeciwnie prawy jej właściciel zwykł mawiać:

„Niech włosistym o łysych koncepta się roją,
Głowy ludzkie rozumem, nie włosami stoją..."

Ja z mojej strony pociągnąłbym linią pośrednią między pierwszem a ostatniem zdaniem, a pono sąd ten byłby najsprawiedliwszym.

Pan Marian pomimo szczególnej staranności jaką poświęca codzień jeszcze świeżej i czerstwej powierzchowności, niezaniedbuje w niczem gospodarstwa swego, a ominąwszy niedorzeczną i dziecinną skłonność jego do starych przesądów, nie można mu odmówić wielu, więcej na praktyce jak na teoryi ugruntowanych wiadomości agronomicznych. Zresztą obywatel prawy, religijny, nieszukający korzyści z krzywdą drugiego, w zdaniach uparty, w życiu towarzyskiém nieraz zabawny więcej pocieszny jak się zdarży i nudny, powszechnie zaś przesadny we wszystkiem, tak w zaletach jak i wadach swoich... ot jak *stary kawaler*.

Dodać jeszcze winienem, ze pan Marian jest jednym z pierwszych z któremi się poznałem, przybywając w te strony, również jak i późniejsze znajomości w gospodarstwie powiększej części jemu zawdzięczam.

A teraz przejdźmy do przeciwnego okna i popatrzymy na zachód. Gdyby nie gęsty wieniec starych rozkwitłych jabłoni i grusz, który nam całą dolną część dworu zasłania, zostawiając li na widoku czubaty, widocznie pochylony i starością omszony dach, ujrzelibyśmy drewniany, obszerny, poważny dworzec, widać z lepszych pochodzący czasów, do połowy już spustoszony i zamieniony na drewutnie, kurniki i składy zużytych gospodarskich narzędzi. A po nad wierzchołkami starych drzew krążą roje różnobarwnych gołębi, i przez gęste zarośla ogrodu wyraźnie się przedziera do nas hałas i wrzask domowego ptactwa. Lecz nad te wrzaski i krzyki donośniejszym jest glos panny Barbary X...., który od świtu do zmroku, to słabniejąc, to nabierając nowej siły i dobitności, rozchodzi się jak głos trąby bojowej po całej okolicy.

— Panna Barbara, chwackaż bo to panna! prawił mi Onufryk, stary jej gumienny, tać to bywało i pan ekonom Wąsalski za czasów jeszcze nieboszczki pańszczyzny, kiedy kropnął kozackim nahajem, toś miał już za co przez miesiąc cały wzywać miłosierdzia boskiego, a przecież przy naszej jejmości w kąt i pan Wąsalski,

Gdym poraz pierwszy na brzuchatej kolasie Mariana zajeżdżał przed staroświecki ganek rezydencyi panny Barbary, zaraz na wstępie zajął mię widok kobiety słusznego wzrostu, chudej, żurawiej szyi, twarzy ściągłej i ciemno czerwonej jak piwonia. Była to panna Barbara. Oparta jedną ręką na drewnianych, dobrze już nadgniłych poręczach ganku, a drugą kręcąc młynka w powietrzu osławionym boćkowskim kańczugiem, rzucała co chwila niespokojne spojrzenia po wszystkich kątach domowego gospodarstwa swego.

Głowę miała obwiązaną w kształcie zawoju chustką czerwoną, nakrapianą białemi kwiatami, w sukni krótkiej, niegdyś czarnej, dziś Bóg wie jakiego koloru, i w zabłoconych butach o palonych cholewach. W jej gniewnem, prawdziwie marsowem spojrzeniu, w tych grubo ocieniowanych rysach twarzy, ciemną jednostajną powleczonych barwą, niewyczytałbyś jednego wyrazu delikatniejszych tkliwszych uczuć, któremi opatrzność duszę kobiet obdarzyła, niejako dla zrównoważenia szorstkiego, burzliwszego charakteru mężczyzn; w tej postaci, nacechowanej siłą męzką niedomacałbyś się choć drobnego śladu niewieściej słabości, dodającej więcej powabu i wdzięku, jak gładkie lica i zgrabne kształty ciała. Bo jako z jednej strony pożałowania godnemi są owe... wyrażając się słowami Wireja, eleganckie, wymuskane, wycacane, słabiutkie Adonisy, haniebne kopie mężniejszych od nich niewiast, tak z drugiej strony widok owych emancypowanych dam przy istotnej nawet piękności, mimowolną odrazę w nas budzi. Kobieto, osłodo życia, mówi tenże sam autor, która nas pielęgnujesz w kolebce i wspierasz nad grobem, bądź zawsze taką jaką ci być nakazała natura, bądź wdziękiem, który łagodzi naszą biedę i upiększa bieg naszego życia. Niemiej nigdy chęci przywłaszczenia sobie nad nami panowania, bo największa twoja siła jest w twojej słabości.

Niesprawiedliwość wyrządzilibyśmy godnej sąsiadce, gdybyśmy potępiając, nie starali się poniekąd uniewinnić ją z tej głównej wady. Nie próżna chęć odszczególnienia się naszych emancypantek, i wywalczenia sobie urojonych praw i swobody; lecz smutne okoliczności, pod których wpływem złe przeznaczenie snuło nić jej żywota, a głównie dwa ważne zdarzenia sprawiły tak niekorzystne dla niej przekształcenie: przedwczesny zgon matki i nieszczęsne wypadki 1846 r.

Pierwszy zabrał jej anioła stróża, któryby z czujnością macierzyńską czuwal nad jej stosownem wychowaniem, i ten drogi kwiat rozwijających się uczuć w dziecinie strzegł od wszelkich wpływów zewnętrznego świata. Drugi śmiercią męczeńską ojca i brata wypłoszył resztkę tkliwszych uczuć z jej serca. Zostawiona sama sobie, i zmuszona smutną koniecznością żyć między ludem, dla którego jedyne i wyjątkowe zachowała uczucie — nienawiści, objęła zarząd gospodarstwa na wiosce, wydzierżawionej jeszcze przez nieboszczyka ojca na lat dwanaście.

— I pożal się było Boże patrzeć na to jej początkowe gospodarstwo, mówił mi pan Marian, który jak się zdaje dość blisko był wtajemniczonym w szczegóły życia panny Barbary. Nieładu co niemiaru, posłuszeństwa za grosz, ten do Sasa, ów do Lasa mościumdzieju, każdy robił co mu się żywnie podobało... ot jak powszechnie tam, gdzie widzą długie włosy i babski głos słyszą. Na szczęście swoje panna Barbara była z Bogiem... to i pan Bóg był z nią mościumdzieju. Otóż więc razu pewnego szukając czegoś na strychu, z pośrodka gruzów starych gratów, wygrzebała ów znany ci już boćkowski kańczug mościumdzieju; a widać że antyk, bo dziwnej formy i nie dzisiejszych rozmiarów; a widać z poświęconej pochodził ręki, bo gdy panna Barbara w tem nowem towarzystwie odwidziła gospodarstwo swoje, naraz, jakby czarodziejską rószczką dotknięte, wszystko się zmieniło. Na dobitek, by niedać powodu do onego przysłowia o długich włosach mościumdzieju, kazała sobie skrócić, a być może, że i w skutek tego rozum jej się przedłużył.

Tak mówił pan Marian, gdyśmy po pierwszej wizycie u panny Barbary wracali do domu.

— Ileż lat może liczyć nasza godna sąsiadka?... zapytałem żegnając go przed bramą pomieszkania mego.

— W kwiecie wieku mościumdzieju, z najpoważniejszą w świecie odpowiedział mi miną, o dwa, trzy lata może być młodszą odemnie.

—No proszę! pomyślałem w duszy szczególny to kwiatek, kiedy tak długo kwitnie.

Nie tak względnie jak my osądził ją lud prosty, licząc ją do owych *łysą górę* odwiedzających istot. Między publicznością znowu jak to mówią piśmienną, poznaliśmy ją pod tytułem *gazety powszechnej*, a to z przyczyny zbytniej ciekawości, i niepohamowanej skłonności, właściwej starym pannom, do plotek. Chcesz wiedzieć co się dzieje w pobliżu i w dali?... idź do panny Barbary; gdzie dają kawę z cykorją?.. poradź się panny Barbary; gdzie żona męża za nos wodzi, a żonę kochany synalek?.. posłuchaj panny Barbary; dlaczego tam wczoraj piorun uderzył? pani hrabina spazmów dostała? pan baron sto korcy żyta Mośkowi odmierzył?.. zapytaj pannę Barbarę, dla czego pani posesorowa nowy kapelusz kupiła? pan Wacław tak pilnie teraz do kościoła zagląda?.. dowiesz się od panny Barbary. Jednym słowem prawdziwym kluczem do wszystkich tajemnic okolicznych jest nieoszacowana nasza sąsiadka. To też pan Marian który pominąwszy dość docinkowych spostrzeżeń, jakie sobie pozwala kiedy niekiedy zrobić, zastanawiając się nad jej przeszłością, zresztą największym i najszczerszym jej admiratorem jest w tej okolicy, i z tego względu wielce ją szanuje i poważa, kładąc tę wszechwiedzę panny Barbary na karb niezwykłej jej przenikliwości i uczoności.

W drugi dzień świąt wielkanocnych zjechaliśmy się wszyscy razem u państwa Mieczysławów Y.... tworzących trzecie najbliższe sąsiedztwo moje. Jest to małżeństwo młode, uprzejme, towarzyskie, gościnne, i powszechnie lubione i szanowane w okolicy. Po odbytej ceremonii zwykłych życzeń i powinszowań, uświęconych starym zwyczajem, a które dzisiaj częściej z ust, jak ze serca płyną... towarzystwo całe podzieliło się na dwa kółka. W pierwszym pokoju gospodyni domu wraz z siostrą i bratową przysłuchiwali się świeżym nowinkom *gazety powszechnej*, a w drugim gospodarz, ja i pan Marian zasiedliśmy do wista. I dziwno!.. dziś pan Marian, co powszechnie zwycięzko odchodził od zielonego stolika, jakiemś prawdziwie fenomenalnem nieszczęściem był prześladowany.

— Ej! ej! mości sąsiedzie dobrodzieju! zawołał pan Mieczysław, kto nieszczęśliwy w kartach, szczęśliwy.. w miłości! miałożby tą razą pomylić się przysłowie?..

Na to zagadnienie pan Marian niepomyślną grą cokolwiek skwaszony, przybrał zwykłą sobie pocieszno-wesołą minę, i z wyrazem wewnętrznego zadowolnienia przejrzał się w naprzeciw wiszącem źwierciedle.

— Co tam! mościumdzieju, ot lepiej pokartujcie, może się karta odmieni.

— Ciekawym... ciągnął dalej pan gospodarz, czyje to serduszko oczarowało naszego kochanego sąsiada? panna Karolina?..

Pan Marian na znak przeczenia pokręcił głową.

— Może panna Helena?.. lecz to już pono zaręczona?...

Pan Marian obojętnie machnął ręką.

— Panna Barbara?.. wysyczał z przytłumionym uśmiechem trącając mię nogą.

Na to pan Marian jakby piorunem rażony, zapomniał kart w rękach, oczy wytrzeszczył na nas obydwóch, pobladł, to znów zapłonił się aż po same uszy, jakby wewnętrzną staczał walkę z uczuciem dotychczas mu jeszcze nieznanem. I zaledwo po upływie dobrej chwili zdobył się na odpowiedź.

— Panna Barbara?.. szacowna panna! mościumdzieju, chociaż niejednemu z naszych dzisiejszych paniczów nieprzypadła by do smaku. No! co tam! na kogo kolej zadawać mości panowie!.. kończmy, bo już mię ten rober nudzić zaczyna mościumdzieju.

Pan Mieczysław sądząc, że może tym ostatnim żartem jaką przykrość wyrządził sąsiadowi swemu, rozmowie nadał inny kierunek, która atoli z powodu uporczywego i niezwykłego roztargnienia pana Mariana przy końcu gry prawie w zupełne przeszła milczenie.

Po ukończonej grze przychodząc do pierwszego pokoju spostrzegłem, jak pan Marian z przesadną troskliwością przed lustrem wyegzaminował się od stóp do głowy, i zadowolniony z tego popisu, poważnym krokiem, z podniesioną do góry głową i wesołem spojrzeniem zbliżył się do panny Barbary. I jedno i drugie nie zdziwiło mię bynaj-

mniej, znając pana Mariana już nie od dzisiaj, a przecież w całej jego postawie i w słowach które nieco stłumionym głosem wygłaszał przed panną Barbarą, było coś... coś... takiego, czego i on niezwykł był dawniej mówić, i ona... która po lat wielu zapomnianym już pewnie rumieńcem niezwykła była słuchać.

Dwa tygodni minęło od tej mojej wizyty u państwa Mieczysławów, gdy będąc w kościele parafialnym ku memu zadziwieniu i pociesze wszystkich znajomych ksiądz proboszcz wygłosił z kazalnicy pierwszą zapowiedź wielmożnego pana Mariana Y.. z wielmożną panną Barbarą X.....ską. Wszystkich oczy zwróciły się ku tej stronie kościoła, gdzie co niedzieli przy pogodzie czy niepogodzie można ich było spotkać słuchających mszy św. Dziś jakby na złość obojga nie było, zapewne dla tego, by uniknąć ciekawych spojrzeń i tysiącznych życzeń, jakiemi by ich zasypano zewsząd. Lecz za to nieominęły mię zaprosiny na to sąsiedzkie wesele, na którem między wieloma i mnie spotkało to szczęście tańczenia z panną młodą mazurka w pierwszej parze.

Tak jedna iskra częstokroć rzucona w złej chwili, jest powodem nieugaszonego pożaru, jedna myśl wygłoszona na czasie, przyspiesza reformę całych państw, nad które wieki pracowały bezskutecznie, jedno słowo pana Mieczysława bezmyślnie wyrzeczone... zrobiło *starego kawalera* mężem *starej panny*...

I któż teraz zaprzeczy, że i życie wiejskie ma swoje wesołe i pocieszne chwile?. B. B.

UCZONY.

Obrazek fantastyczny,

przez

Jana Zachariasiewicza.

III.

PAŁAC I CHATKA.

(Ciąg dalszy.)

Krótka ta podróż była dlań epoką co do następstwa, a wiekiem, co do ogromu myśli, które w tej jednej chwili przez jego główkę przeleciały.

Myśli te nie dadzą się uporządkować ani zebrać, to też lepiej powiemy, że chłopczyna właśnie w tej chwili wcale nic nie myślał. Uderzony, zagapiony, stał chwilę jak jego kamień pionowy, bez ruchu, bez życia. Wrażeń tych nowych niemógł on przyjmować powoli, jak to się był w swojej samotności przyzwyczaił, uderzyły one nań ogromem i zabiły jego duszę. Było to „delirium“ jego władz umysłowych, a świat nowy, świat pełen dziwnych barw i kształtów tak nagle przed nim się roztaczał, że zaczął watpić, aby się to rzeczywiście działo i przypuszczał, że śni tak lubo na swojem „łożu królewskiem“.

Tymczasem wyszedł jakiś pan i pogłaskał go po czarnej czuprynie, a pani przycisnęła go do serca. Potem wyszedł chłopczyna jasnowłosy, a obszedłszy go do koła, okazał wstręt od jego grubej koszuli, i tylko na rozkaz ojca zbliżył się doń, biorąc go za rękę i ściskając go twarzą odwróconą. Najlepiej podobała mu się dziewczynka. Ta skoczyła hożo do niego, uchwyciła go za szyję i na opalone od słońca lica jego wycisnęła głośny pocałunek. Chciała jeszcze tę karesy dalej poprowadzić, lecz napomniana przez matkę, odstąpiła od wybawcy, a obaczywszy ulubionego pieska, przeniosła nań te wszystkie pieszczoty, któremi swego wybawcę obsypać było jej przed chwilą wzbronione.

Wybawca jednak wcale się za to nie gniewał, a jeżeli się i gniewał, to tylko dlatego, że niebył — pieskiem.

Śród tego melodramatu, który się składał z uścisków, z łez, śmiechu i śpiewu, odbywała się dla jego przyszłości chwila stanowcza. Jego postawa piękna i ujmująca, wejrzenie miłe, niepospolitą okazujące zdatność i zachwycająca uroda, zjednały mu względy państwa i obmyślono dać mu tego dowody. Zapowiedziano mu więc z góry, że w skutek wdzięczności, będzie mógł wejść w służbę do „pałacu“ a mianowicie zostanie kozaczkiem młodego panicza.

Nim chłopczyna mógł pojąć co się z nim dzieje, przyszedł jego ojciec i kazał mu ucałować nogi swego dobrodzieja. Starał on mu się przytem wytłumaczyć, że go spotkało szczęście niewysłowione, ale chłopczyk był ciągle bez zmysłów, a chcąc raz już się uspokoić, kiwnął głową, że na wszystko przystaje.

Jeszcze w tym samym dniu dowiedział się i przekonał, że te duchy pokutujące są to dzieci, tak jak i on, tylko że ich rodzice są bogatsi i mają więcej gruntu i piękniejszą chałupę, a że go tyle nowych otaczało rzeczy, tyle nowych i dziwnych nasuwało mu się myśli, nie marzył więc już o swem „łożu królewskiem“ ani o muszkach brzęczących, ani o gadkach starego Jaśka. A gdy do tego dwa dni później wdziano nań ubiór kozacki, i dano mu czapkę z czerwonym kutasem, chłopczyna myślał, że zginie z radości, że jest więcej, niżeli „królem głazów“.

Lecz za kilka tygodni postąpił pan Kalasanty w swojej filantropii jeszcze dalej. Widząc nadzwyczajny chłopięcia rozsądek i chęć nauczenia się czytać, postanowił kazać go dla *emulacyi* leniwego panicza uczyć nauki elementarnej, w czem pan Boreńko taki ferwor okazał, że w przeciągu kilku miesięcy umiał nasz chłopczyna prawie więcej, niżeli syn dziedzica. Rozumie się, że nauka ta wcale nie zmieniła jego stanowiska jako sługi, chociaż jako taki więcej figurował, jak w istocie posługiwał.

O swoich „królestwach“ już prawie nigdy nie myślał bo nabierając w siebie wiedzą książkową, niewidział już cudów natury w takim uroku w jakim niegdyś na „łożu

królewskiem", przelatywały przed młodą duszą jego owe ptaszki, muszki, kwiatki, robaczki i wody.

Zasmucił się jego anioł opiekuńczy. (C. d. n.)

PIELGRZYM.

—„Witaj pielgrzymie! — pewnie z daleka?"
— „Tak! — wielką przebyłem drogę" —
„Od snu znużona tęskni powieka —
—Odpocznij z nami..." „Niemogę..."

Rzekł, i pożegnał zagrody w siole,
I ludzi, co go witali;
Tam się dróżyna wije przez pole...
On spieszy dalej i dalej.

Gwiazdki migocą i księżyc blady,
Pielgrzym pagórek omija;
W mgle, ponad rzeką widać osady...
U brzegu chatkaż tam czyja?

Wstrzymał się pielgrzym — odpocząć może,
W niebo utopił źrenicę..
„To nasza chatka!... dzięki ci Boże!
I łza mu spadła na lice.

Szepnął wiaterek — promień księżyca
Na trawie chwiejąc się żarzy
I blado wiejski smętarz oświeca,
A pielgrzym stanął i marzy.

To w smentarz patrzy, to znów ku wodom:
„Wszak żyją jeszcze — o Panie!..."
«Żyją!...» i spieszyć chcę ku zagrodom,
Spieszy, — to znowu ustanie...

Przybiegł, swą chatkę obejrzał w koło,
„Pustka,..." i pies go nie witał.
Zadrżał, ku ziemi pochylił czoło,
Już się o swoich nie pytał.

I nie odpoczął drogą znużony,
W oczach skra dzika się pali:
Pożegnał znowu rodzinne strony,
Poszedł — odpocznie — gdzieś dalej.

14. maja 1855.

Mieczysław R.....

Potęga przemysłu.

II.

(Ciąg dalszy.)

Wszystkie takie zbiory na ogromny rozmiar poczynione wzbudzać muszą koniecznie zajęcie, bo się na ich widok rozbudzają myśli, oświaty i przemysłu dotyczące się. Jakoż tam idą sala po sali, od dolnego, aż do piątego piętra, z którego okien rozwija się pyszny widok na Tamizę, na Doki, i las masztów, a w salach idzie się ciągle wzdłuż ścian pstro pomalowanych, które niczem innem nie są, jeno przekładanemi pakami tejże herbaty. Jest to jakby miasto w miniaturze z niezliczonemi krzyżującemi się uliczkami, które tu i owdzie wpadają do otwartszego placu. Gdyby nie przewodnik, który jest tam jakby w domu, i który na najgorszy przypadek dałby sobie radę po cyfrach sal i ulic herbacianych, możnaby długo po nich tam i sam błądzić, tem więcej że sale najczęściej są próżne. Czasem tylko zdybać można po tych pustych ulicach samotnego ajenta, komissionera lub faktora, który wiedząc naprzód gdzie i co szukać, biega od jednej do drugiej ściany, podniesie czasem nakrywkę paki, dobędzie garść herbaty, powącha, przypatrzy się barwie, spróbuje w palcach i zapisawszy coś do pularesu goni dalej. Handel w Dokach potrzebuje massy faktorów takich, bo jużciż sam kupiec starego miasta, nie będzie biegać całemi godzinami i dniami pomiędzy towary w Dokach złożone; więcej by stracił na czasie, niżeli wynoszą procenta, które daje faktorowi. Ogrom Londynu, jego handlu i przemysłu, wymaga koniecznie tej ogromnej ilości faktorów i ajentów, których zdybać można w Dokach, i trzeba je widzieć samemu, trzeba się przekonać że i tydzień jeden cały niewystarczy na obejrzenie wszystkich składów, aby pojąć, że ta w Londynie przy każdej sprawie handlowej konieczna komplikacya faktorstwa, ajencyi, komisionerstwa i kupiectwa, nie jest wymysłem dla wygody, ale dla potrzeby, wynikającej z tego olbrzymiego ruchu handlowego.

Lecz zostawmy faktorów i wracajmy do sal składowych, bo wiele jeszcze mamy drogi, nim się wydostaniemy z herbaty. Im się dalej idzie tem większe sale, tem pełniejsze są, i tem więcej dziwić się wypada gdzie też przecie może być wypotrzebowana taka ilość herbaty. Wyznać już to trzeba że sama Anglia zpotrzebuje jej ilość niesłychaną.

Przeszedłszy wielką Brytanią wzdłuż i wszerz i wszedłszy do jakiegokolwiek bądź domu, choćby najlichszego, na którejkolwiek ulicy, o szóstej godzinie wieczorem zastać można kipiącą herbatę na stole. Mularze i cieśle zajęci przy nowej jakiej budowli, zchodzą o tym czasie z swych rusztowań, i zakrapiają się ciepłą herbatą na ulicy. Majster i czeladnik, chłopiec praktykujący rzemiosło, słudzy w domu prywatnym, majtek w okręcie, żołnierz w kasarni, słaby w szpitalu, wszyscy pozwalają sobie odpoczy-

nek półgodzinny poświęcony smakowaniu herbaty. Biedny człowiek żyć będzie bez mięsa, bez chleba i bez religii, a przecie wyżebrze choć parę groszy, i kupi sobie od siedzącej na ulicy córki zielonej Irlandyi, garnuszek cienkiej, i pewnie drugi raz gotowanej herbaty. Anglik twierdzi, że bez herbaty przy ich klimacie jest niepodobna wytrzymać. Herbata podług nich jest im tem, czem są umiejętności podług Cycerona. Wzmacnia dziecko, żywi młodzież, orzeźwia mężczyznę, a krzepi starca; chłodzi w lecie, grzeje w zimie, ustala zdrowie, a słabość znosi, i jest jedynym zupełnie nieszkodliwym trunkiem.

Czy to wszystko prawda, o to mniejsza, ale czyliż można teraz mieć za złe cesarzowi chińskiemu, jeżeli jest tego zdania, że: „czerwonowłosi barbarzyńcy z mglistych wysep europejskich musieli by przepaść zupełnie, gdyby władca niebieskiego państwa, nie pozwolił kilka listków herbaty do utrzymania ich nędznego życia.”

Nikt jeszcze dotąd nie dał sobie pracy tyle by wyśledzić czy piękna czy silna płeć więcej używa herbaty. Rzecz to trudna i szkoda podobno na nią czasu. W niektórych kołach rodzinnych tak się dzieje z herbatą, jak w innych krajach mianowicie w Niemczech, z brunatną arabską fasolką. Mężczyni drwią z kobiet, a kobiety z mężczyzn, zarzucając sobie nawzajem większy do herbaty zapał. W Anglii jest tyle nabożnych czcicielek herbaty, ile jest w Niemczech pań zatopionych w nabożeństwie kawianem; za to z drugiej strony nie mniej uroczyście zatapia się Anglik w swoją ogromną, wieczorną filiżankę herbaty, jak to czyni niemiecki urzędnik, student lub uczony przy kawie poobiedniej.

Zdaje się zatem, że w tym względzie obie płci stoją na stopie równouprawnienia, a panie odwidzające Doki londyńskie nie różnią się od mężczyzn co do pielgrzymjej skruchy, z jaką wędrują pomiędzy herbaciane paki.

Inaczej się rzecz ma z podziemnemi przestrzeniami, winem przepełnionemi, i nadziemnemi składami tytoniu. Te ostatnie mają trzy oddziały: dom cygarowy, tak zwane *Cigar Floor* gdzie nieraz spoczywa 1500 ciemnych, z drzewa machoniowego zbitych pak, z których każda ma 100 funt. szterlingów wartości, a więc cały kapitał wynosi 150000 funtów; skład wyborowy, to jest skład równie prawie wielki jak pierwszy, gdzie są złożone najlepsze tytonie, spakowane w skóry bawole, i inne dziwaczne przystrojenia i przeznaczone na wyrabianie lepszych cygarów w samej Anglii.

Trzeci nareszcie oddział stanowi główny skład, czyli jak się to zowie w Dokach, Queens Warehouse. Budynek ten jedyny to w swoim rodzaju, zastanawia nie tylko ogromem swoim, zajmuje bowiem parę morgów pola, ale głównie wytworną zgrabnością architektoniczną. Całą tę przestrzeń ogromną pokrywa lekki dach, unoszący się na wysmukłych jakby nadpowietrznych słupach, tak że wylazłszy na górę pak, można przejrzeć całą przestrzeń, nad którą zdaje się dach być w powietrzu zawieszonym. Plan do tego budynku dał Varry, ten sam, który koło Westminster wznosił nowe parlamentowe budynki z najogromniejszych kamieni ciosowych. W czasie wielkich przesyłek tytoniu z Ameryki trudno by przyszło znaleść chociażby jedno nie zajęte miejsce na tej ogromnej przestrzeni. Jak w składzie herbaty małe paczki papierem oklejone ze wschodu, tak tu piętrzą się jedna na drugiej ogromne beczki, pełne tytoniu z zachodu; jak tam, tu ciągną się długie, powikłane, krzyżujące się ulice, po których ledwie od czasu do czasu zdybać można robotnika naprawiającego beczkę, lub ajenta przeglądającego gatunki tytoniowe.

Zresztą jest tam cicho i chłodno jakby w starych gotyckich świątyniach. Ołtarzem jest każda wielka beczka; mniejsze przedstawiają konfesionały; ogromne zwity tytuniowych liści o słupy oparte, to jakby posągi świętych; przeciąg wiatru świszcze pomiędzy liście, jakby po piszczałkach organowych a każda rozpęknięta beczka wonne daje kadzidło. W prawdzie to poetyczne porównanie dobrem jest tylko dla tych, którzy wolą puszczać dym cygarowy ku niebu, zamiast modlić się w kościele wśród kadzideł obłoku; ale czyliż nie jest rzeczą wiadomą, do jakiego stopnia w naszych grzesznych czasach przyszedł występek kurzenia tytoniu. Dla grzesznych więc niech już pozostanie to grzeszne porównanie. (Dok. nast.)

TEATR POLSKI

pod dyrekcyą Juliusza Pfeifera w Poznańskiem i Prusiech zachodnich.

Pisano wam niedawno, iż Pfeifer porzucając Kraków przy końcu marca, puścił się z kompanią swoją na obchody pielgrzymie po okolicach zachodnich dawnej Polski; po okolicach, najwięcej przetworzonych amalgamatem żywiołów obcych, wtłoczonym w pierwiastek narodowy. Są tam miasta, gdzie większość ludności nie ma dostatecznej liczby duchownych, którzyby jej udzielili słowa pociechy i wiary w mowie rodowitej, niema swoich uczelni, w którychby odbrzmiewały dźwięki mowy macierzystej, niema swoich zabaw publicznych, z których czerpałaby zarazem naukę wygłaszania słów rodzimych, w peryodach niezepsutych, poprawnych, niezamąconych obczyzną lub powiatowszczyzną.

Zasługa przeto niemała i posłannictwo świetne jest tych wszystkich, którzy czy to wiedzeni interesem, czy też bez interesu przyczyniają się jakimkolwiek bądź sposobem do ciągłej uprawy słowa ojczystego, przez wygłaszanie go ze sceny, z katedry i z kazalnicy.

Pfeifer gnany nadzieją zysków i obfitego żniwa, wyruszył wcześniej do Poznania i to znacznie wcześniej przed porą żniw; a jednak już po dziś dzień doczekał się zbiorów bardzo obfitych.

Zjechał do Poznania w Wielką Sobotę, a nazajutrz grał po raz pierwszy Staroświecczyznę, dramat, z którym równie i w Krakowie tej zimy, rozpoczął kurs teatralny. W poniedziałek zaś wystawił Damy i Huzary. Te dwa widowiska, tudzież następne 24 reprezentacyj, danych od 8. kwietnia do 17. maja r. b., były z wyjątkiem dwóch czy trzech, przepełnione widzami, pomimo, iż Poznań w tym czasie uległ okropnej powodzi, która znaczną część miasta zniszczy-

ła. Snać iż więcej tam przechowuje się zamiłowania dla sceny polskiej, będącej rzadkością w Poznańskiem niżeli w Krakowie, gdzie scena bytując od pół wieku nieprzerwanie, powinnaby stać się już dawno nieodzowną wszystkich potrzebą.

Do końca maja grywał Pfeifer w okresie dwumiesięcznym też same sztuki co i w Krakowie, a nadto: *Gonitwy w Tenczynie*, dramat przerobiony nędznie przez Aśnikowskiego, a dawany w Krakowie za pamiętnych czasów Meciszewskiego.

Następnie grała kompania Pfeifera przez tydzień w Gnieźnie na Jarmarku, gdzie, jak nam donoszą, ogromny zrobiła pieniężny interes, gdyż publiczność przepełniała codziennie widowisko.

Na cały czerwiec jest już przygotowana serja widowisk jak i na dalsze miesiące. Artyści grać będą więcej niż w 10. miasteczkach i miastach, teatra już pobudował Pfeifer. Dnia 30. maja dwa widowiska we *Wrześni* na jarmarku, dalej w *Gnieźnie* dwie reprezentacje; następnie 3. czerwca dwa w *Trzemesznie* i znów dwa w *Gnieźnie*. Ztąd artyści wyjadą do *Środy* na sześć widowisk, później w *Szremie* sześć, a w *Pleszewie* dziesięć przedstawień. Na miesiące dalsze program już ułożony na wycieczki kolejne do *Torunia, Chełmu* i *Gdańska*.

Stacja główna jest obecnie w Gnieźnie, i tu jakoteż w miejscach wycieczkowych grywają codziennie. W nocy siadają artyści na pocztę, z poczty wysiadają wprost na scenę i deklamują bez prób i przygotowań; po widowisku zaś wraca kompania w główne siedlisko swoje. Praca to żmudna, nużąca, rzemieślnicza, ale korzystna i nie bez wpływu na uprawę mowy publicznie wygłaszanej.

Przyznać musimy, że Pfeifer rozwija w tym razie czynność niezwykłą jemu, jeździ wszędzie, stawia i zamawia teatra po miasteczkach, jest ciągle w podróży i nigdy prawie niema go przy trupie, w której kierownictwo powierza, jak zawsze, pod wyłączny wpływ Józefy Radzyńskiej. Ta utalentowana artystka po oddaleniu się Kotowskiej, jest dla Pfeifera tem cenniejszą, bo jest jedyną. Ona niemal stworzona do kompanii teatrów wędrownych miasteczkowych, gdyż mimo lat okwitłej młodości, podejmuje jednocześnie role najrozmaitsze, zacząwszy od bab starych, grymaśnic, do kilkonastoletnich niewiniątek, od ról bohaterek do ról paziów i bohatyrów, i w każdej roli, czy jako amant, czy jako amantka, stara się uzyskać oklaski, których nie szczędzi jej publiczność, zawsze na nią łaskawa i wyrozumiała.

Widzimy jak się uwija trupa Pfeifera po Poznańskiem i po Prusiech. Odwiedza małe miasteczka, w których albo nigdy, albo rzadko kiedy zawitała trupa wędrowna. W miejscach tych jednak jako i niektórych innych, jak np. w *Pyzdrach, Racacie, Dębnie, Kobyłem polu* i t. d., ukazujące się chwilowo teatra, zwracały zazwyczaj obficie wszystkie łożone koszta i trudy, bo kąpielowa lub jarmarkowa publiczność, zadawalniała się byle czem, i chętnie zapominała o wszelkich niedogodnościach, niemogących być uniknionemi w teatrach improwizowanych.

Kiedy więc odwiedzali *Gniezno* aktorowie Warszawy r. 1816. Łoziński r. 1841. i inni, *Chełm* zaś odwiedzał Chełchowski r. 1832. *Pyzdry* aktorowie kaliscy r. 1816., *Dębno* Chełchowski r. 1850, i t.d niemogli się żalić na obojętność tamtejszej publiczności. Jeden tylko *Gdańsk* dał się artystom we znaki, *Truskolawskiego* kompania w r. 1797 utrzymała się tam jako tako, ale *Bogusławski Wojciech* przypłacił 21 widowisk danych w r. 1811. utratą 10,000 złp. Dlatego nie radzilibysmy Pfeiferowi zapuszczać się ku temu miastu, które już przed pół wiekiem, przyprawiło poprzednika jego o straty dotkliwe.

Gniezno i *Poznań* jako miasta polskie główniejsze w tamtych stronach dają pewniejszą rękojmię, Poznań niemając stałego teatru polskiego, miewał go jednak niemal corocznie. Od czasu, kiedy w r. 1785. Srokowski otworzył z kompanią swoją widowiska w szkołach pojezuickich, opłacając miastu po 6 złp. od widowiska, przewijały się następnie liczne kompanie, których dyrekcją sprawowali Truskolawski, Milewski, Kasper Kamiński. Anczyc Zygmunt, Łoziński, Chełchowski, Pfeifer i t. d.

Rozmaitość.

* Od niejakiego czasu pełno jest po wszystkich gazetach o kurach z Cochin-Chiny, które zagrażają zniszczeniem wszystkim innym rodzajom naszych kur czubatych i nieczubatych. Pierwsze tego rodzaju exemplarze pojawiły się w Anglii jako dar królowej Wiktoryi uczyniony. Z Anglii pomału zaczynają się przenosić do stałego lądu, mianowicie do Niemiec, i płacą za nie dotąd jeszcze bajeczne kwoty. Za kurę i koguta płacą po 150 talarów, a jedno jajo po jednym talarze; w Anglii mianowicie są nadzwyczaj poszukiwane, co już samo, mając na względzie praktyczność angielską, przemawia za tym rodzajem.

Nowy ten rodzaj kur, odznacza się nadzwyczajną wielkością, jednoroczny kogut waży 10 — 12 funtów, a dorosły od 1½ — 2 lat 12 — 15 funtów, i dochodzi dwie stopy wysokości; kury zaś ważą 8—9 funtów i są wysokie na 15—20 cali; z tego tedy już wypływa niemała korzyść mianowicie co do kurcząt, które także stosownie są większe od naszych.

Najważniejszą wszakże kur tych właściwością jest, że zaraz po pierzeniu się od 1. listopada zacząwszy, codzień się niosą; jaja nie są większe od naszych, ale mniej szpiczaste na końcu, i mają barwę podobną nieco do jaj kury bajwolej. Mięso ma być białe, soczyste, delikatne i bardzo smaczne; przypomina nieco w smaku mięso indycze. Kurczęta rosną prędko, lecz pióra dostają powolniej. Co do powierzchowności tego rodzaju piór, podobne są do naszych, bez czubów; barwy zwykłe są: pomarańczowa, białawo cytrynowa, jasno blond, czasem jak u kuropatwy; kogut nadzwyczajnej jest piękności, a pierze w ogóle pyszne i świecące. Szerokie są w piersiach i grzbiecie, z małemi bardzo skrzydełkami i krótkim ogonem; łapy mają wysokie żółte i mocno pierzem obrosłe. Chociaż z ciepłego pochodzą klimatu, są przecie dosyć wytrzymałe na zmiany powietrza, śniegu wszakże nie bardzo lubią. Jedzą wszystko, byle im dawać wiele i w dobrym gatunku. Są przytem bardzo łaskawe i łatwo się przywiązujące. Okazało się nareszcie z doświadczenia, że jeden kogut może uszlachetnić całą rasę, bo kurczęta po nim miały już podwójną wielkość.

Owóż cośmy tylko dotąd słyszeli o tym ciekawym i wielki pożytek przynieść mogącym kur rodzaju, możemy teraz widzieć na własne oczy. Sprowadził bowiem taką jedną parę pan Lityński, właściciel gruntu i młynu za żółkiewską rogatką.

Pan Lityński jest to zamiłowany i postępowy gospodarz, który w różnych już gałęziach gospodarstwa złożył dowody swojej pracowitości, i swojego do tej nauki zapału. W ogrodnictwie uzyskał on pochwałę za wzorowe gatunki owoców swojego chowu, a roku przeszłego odebrał nadgrodę na wystawie najlepszego drobiu. Jemu też teraz zawdzięczać będziemy zaprowadzenie tego nowego rodzaju kur, którego rozprzestrzenienie w całym kraju może stać się wielce pożytecznem.

* Podczas gdy we Lwowie w teatrze polskim ciągłe pustki, i ledwie czasem zabłąka się tam przybyły na kontrakty szlachcic, teatr polski w Tarnopolu odwiedzany jest bardzo licznie. Arcyksiążę Karol Ferdynand bywa wraz z korpusem oficerów ciągle na przedstawieniach polskich, i w zimowym już kursie wsparł tysiącem złr.

przedsiębierstwo teatralne, jak również przyrzekł swą pomoc przedsiębiercy panu Borkowskiemu i nadal, czem p. B. skłoniony został pozostać i przez lato w Tarnopolu. Przyznać jednak wypada iż wybór sztuk jest dobry. Towarzystwo aktorów polskich gra same pierwszego rzędu dramata i komedje, Fredra, Korzeniowskiego, Szyllera itd. O Merynosach, Młynach djabelskich, rozbójniczych i szatańskich sztukach tam ani słychać!

* W niedzielę, jak już donosiliśmy, odbyła się uroczystość bożego ciała ob. gr. kat.; tak samo wystąpił batalion na rynku a dywizya która po ewangieliach salwy dawała, przed kościołem. J. Wny. Xiądz biskup Bocheński był przyjmowany przez J. Wgo. Xiędza Infułata Ostrawskiego, w assystencyi księży wikarych; zająwszy tron urządzony i przybrawszy ornat biskupi, wyszedł na przyjęcie Najdostojniejszego arcyksięcia Karola Ludwika, z całem swojem duchowieństwem u wielkich drzwi, gdzie porówno J. Ex. nasz arcybiskup z całą kapitułą i jenerał dywizyi zastępca komenderującego J. Ex. hr. Clam-Gallas z wszystkiemi jenerałami i korpusem oficerów Tegoż przyjmowali.

Liturgia była odśpiewaną przez 80 głosów na chórze wielkim bardzo dokładnie różnych kompozycyi; podobało się szczególnie „Mnohaje lita“ kompozycyi pana Rudkowskiego, dyrygującego tym chórem, nauczyciela muzyki i śpiewu kleryków obrządku gr.

* Wczoraj rano o godzinie 5tej wyjechał nasz Arcyksiąże w towarzystwie swego szambelana do Tarnopola, z kąd za kilka dni ma powrócić.

* Dzisiaj odbył się rano w kościele P. Maryi śnieżnej o godzinie 9. rano ślub złoty obywatela miejskiego i propinatora pana Mateusza Lesnera, który w tym samym kościele przed 50 laty ślub brał.

* Jutro we Srodę w nowo restaurowanym kościółku Św. Jana pod wysokiem zamkiem J. Ex. Arcybiskup Baraniecki poświęci obraz Św. Jana Chrzciciela.

* **Najjaśniejszy Pan** ma przybyć do Lwowa dnia 24go Czerwca z rana. W Przemyślu zatrzyma się przez dni dwa. 23go na noc stanie w Gródku. Dnia jutrzejszego wjeżdża Najjaśniejszy Pan w granice Galicyi, co obwieszczone ma być miastu wystrzałami z moździerzów i wywieszeniem chorągwi cesarskiej na wieży i na wysokim zamku. Jego Exc. hr. Namiestnik wyjechał pozawczora do Krakowa dla powitania Najjaśniejszego Pana.

* Do dzisiejszego Numeru dołączone są: jedna rycina mód, wyobrażająca ubiór od wyjścia i ubiór panny młodej; arkusz zaś krojów sukien damskich przedstawia 1. krój baskiny dla osoby proporcyonalnie zbudowanej 2. Staniczek szelkowy do sukienki dla sześcioletnej dziewczynki wraz z koszulką.

Oprócz tego dołączamy do dzisiejszego Numeru listy zwrotne prenumeracyjne, upraszając o spieszną prenumeratę. Już w pierwszem półroczu dla dwiestu prawie prenumeratorów, co spoźnili się z prenumeratą zabrakło pierwszych kilku Numerów, jak również drugie wydanie rycin mód robić musiano. Z tego względu życzący sobie mieć komplet Nowin i ryciny mód odbierać regularnie, niech raczą wcześnie zamówić to pismo. Jako premię prenumeranci zamawiający półrocznie Nowiny, i oszczędzający nie tylko sobie kosztów podwójnej przesyłki pocztowej lecz i zajęcia i wydatków wydawcy, otrzymają portret Wincentego Pola.

* Staraniem redakcyi Nowin a nakładem Karola Wild i wyjdzie za dwa lub najdalej za trzy miesiące: Nowy Kalendarz lwowski. Zawierać będzie kilka umyślnie dla tego Kalendarza napisanych powieści i poezyi znanych powszechnie pisarzów, opis kampanii Dwernickiego, i treściwe zebranie najnowszych w ostatnich trzech latach uczynionych wynalazków i doświadczeń na polu gospodarstwa i przemysłu. Przytem umieszczony będzie w tym Kalendarzu prócz dat statystycznych główniejszych, całej Europy dotyczących, statystyczne tablice Galicyi, i wykaz wszystkich właścicieli dóbr w Galicyi alfabetycznym porządkiem wraz z wymienieniem posiadanych majętności podług teraźniejszego stanu tabuli krajowej. Życzący sobie posiadać ten Kalendarz mogą wraz z prenumeratą na Nowiny przesłać i prenumeratę na ten Kalendarz po 24 kr. za jeden exemplarz. Zaraz po wyjściu będzie im ten Kalendarz pocztą na miejsce przesłany.

Przyjechali od dnia 9. do 11. Czerwca do Lwowa.

PP. Sartyni Antoni z Mikołajowa. Lange Marceli z Byszek. Zgaździński Konstanty z Ulicka. Komorowski Adam hr z Konotopów. Kraiński Maurycy z Rzeszowa. Sozański Sylwester z Kornalowic. Tustanowski Juliusz ze Żurawna.

Abancourt Ksawery z Topolnicy. Szymanowski Franciszek z Przemyśla. Olszewski Tyburcyusz z Bazaru. Trzciński Konstanty z Grzymałówki. Vivien Wincenty z Wysocka. Stopczyński Franciszek z Romanówki. Tretter Hilary z Dźwiniacza. Rylski Henryk z Dłużniowa. Dzieduszycki Jan hr. ze Stryja.

PP. Nahojowski Antoni z Czernicy. Czosnowski Jakób z Horodyszcza. Szczepański Józef z Danilczy. Czerkawski Ludwik z Meryszczowa. Potocki Stanisł. hr. z Warszawy. Kielanowscy Tytus i Jan z Żelechowa. Smarzewski Sew. z Hankowic. Łoś Aug. hr. z Milatyna. Komorowski Franciszek hr. z Łuczyc. Zadurowicz Grzegórz z Czerniowiec. Dobek Konstanty z Przemyśla. Sozański Celestyn z Błażowa. Sobolewski Mikołaj z Draganówki.

Wyjechali od dnia 9. do 11. Czerwca ze Lwowa.

PP. Komarnicki Bolesław do Jakowic. Grocholski Juljan do Medwedowej. Zawadzki Karol do Chorostkowa. Borowski Ludwik do Krowicy holodowskiej. Bykowski Stanisław do Boratyna. Turczyński Jan do Żółkwi. Gołębiowski Ludwik do Kornalowic. Krasicki Alexander hr. do Zaleszczyk.

PP. Stadnicki Leo hr. do Nadyb. Fedorowicz Adrian do Żółkwi. Januszewski Teofil do Żółkwi. Mochnacki Ignacy do Kipiaczki. Ożarowski Konstanty do Strzemielczy. Rojewski Konstanty do Lubianki.

Zawadzki Marcin do Złoczowa. Borkowski Seweryn hr. do Szuparki. Małecki Kajetan do Skomorochów. Dolański Ludwik do Rudek. Thullie Jan do Mokrzan. Badeni Wład. hr. do Surochowa.

Kurs telegrafowany z Wiednia 11. b. m. o g. 2 popołud.

Augsburg za 100 złr.	124	Pożyczka 5% 79 3/8 4 1/2	69
Hamburg za 100 tal. banco	90 1/8	Akcye banku	994
Londyn za 1 funt szterl.,	12 10	Kolej północna	1985
Medyolan za 300 lirów	124 3/4	Obl. ind.	71 1/2
Paryż za 300 franków	145 5/8	Nowa pożyczka z loterya	104 5/16
Agio duk. ces.	28 1/4	Pożyczka narodowa	84 7/16

Kurs Lwowski (Wczoraiszy)

	Gotówka				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	47	złr.	5	kr.	50
Dukat cesarski	„	5	„	50	„	5	„	54
Półimperyał zł. rosyjski	„	9	„	58	„	10	„	3
Rubel srebrny rosyjski	„	1	„	55	„	1	„	56
Talar pruski	„	1	„	50	„	1	„	52
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	23	„	1	„	24
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	„	94	„	30	„	95	„	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		72	„	—	„	72	„	30
5 proc. pożyczka narodowa		84	„	30	„	85	„	30

Do dzisiejszego numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

W UŁASZKOWCACH

podczas tegorocznego jarmarku

będzie w nowym zabudowaniu pod Nro. 122.

MICHAŁ DYMET

ze Lwowa

ze znacznym zapasem wiedeńskich wyrobów metalowych.

Szczególniej mieć będzie obfity wybór

Sprzętów kościelnych

monstrancye, relikwiarze, kielichy, cymborya (puszki), trybularze, krucyfixy, lampy, kropielnice, kropidła, lichtarze, puszki na Oleum catechumenorum i Chrisma, mirnice i t. d.

Cena będzie stała, niepodwyższona, tylko ta sama po których we Lwowie sprzedaje się. (118. 1—3)

Tymczasowe ważne

Doniesienie jarmarkowe w Ułaszkowcach.

Jeszcze nigdy nie istniało!

Nader korzystna sposobność dla każdego życzącego sobie nabyć prawdziwego płótna po niesłychanie tanich cenach, zdarza się w wielkim

składzie towarów płóciennych Gottlieba i Beyera z Wiednia.

podczas Jarmarku w Ułaszkowcach,

w sklepie pod Nr. 125, naprzeciw cukierni p. Żołkiewskiego.

Szanownej Publiczności, szczególnie zaś szanownym u nas kupującym donosimy niniejszem uprzejmie, iż na jarmark ten z wielkim, dobrze zaopatrzonym

zapasem towarów płóciennych

przybędziemy, oraz że wszelkie towary, aby je całkowicie zbyć, wyprzedawac będziemy

o 25 procentów taniej od cen dotychczasowych.

Niesłychanie tanie ceny swego czasu powszechnie oznajmione a w Ulaszkowcach afiszami ogłoszone będą.

(114. 3—5)

Gottlieb i Beyer z Wiednia.

Obwieszczenie.

Niżej podpisany poleca swój obficie zaopatrzony

Skład wyrobów płóciennych,

z fabryk hrabiego Harracha

po stałych cenach fabrycznych.

Fryderyk Schubuth,

(68. 8—12) przy rynkuopd Nrem. 173.

Skład drzewa bukowego

w sągach

na przedmieściu Łyczakowskiém

(109) pod Nr. 317 4/4. (3—3)

(84. 6)

Podpisana

REPREZENTACYA DLA GALICYI

ces. król. uprzywilejowanej Tryestińskiej

AZIENDA ASSICURATRICE

WE LWOWIE

zabezpiecza równie jak w zeszłym roku

SZKODY NA ZIEMIOPŁODACH

PRZEZ

GRADOBICIE

wyrządzone,

bezpośrednio w biórze przy ulicy Pojezuickiej, naprzeciw hotelu angielskiego pod liczbą 175$\frac{2}{4}$, lub też przez ajentów na prowincyi, na podstawie funduszu towarzystwa t. j.:

Wypłacając zabezpieczonemu całkowitą szkodę zabezpieczoną.

Taż sama **Reprezentacya**, jakoteż jej **Ajenci** na prowincyi udzielają **Żądającym zabezpieczenia** potrzebne wyjaśnienia i blankiety do podań bezpłatnie.

Na listowne podania **Szanownych Stron** odpowiada **Reprezentacya** oznajmieniem premii, za której przesłaniem pod jej powyżej wyrażoną adresą udziela się zabezpieczenie od najbliższej 12tej godziny południowej **po odebraniu przesłanej premii**.

Listowne podania zawierać mają najprzód odpowiedź na następujące pytania w ogólności:

1) Nazwę miejsca, t. j. miasteczka lub wsi;
2) jak dawno zabezpieczenie Żądający w miejscu zamieszkały;
3) czyli można **z pewnością podać**, jak często wydarzały się w okręgu tego miejsca gradobicia, a przynajmniej, jak często w upłynionych ostatnich **osmiu latach**;
4) czyli sam poniósł w tymże miejscu szkodę;
5) czyli teraz mające się zabezpieczyć ziemiopłody nie zostały już gradobiciem, mrozami lub inuym sposobem uszkodzone.

Co do kawałków pól w szczególności:

1) Nazwę kawałka pola, na którym zabezpieczyć się mający gatunek ziemiopłodu, o ile ta nazwa znana jest zamieszkałym w miejscu, i opis granic tego poia, tak, ażeby niezachodziła żadna wątpliwość co do innych pól lub kawałków. Mały planik piórem — pojedyńczo zrobiony — może najlepiej zastąpić opis wiele czasu zabierający.
2) Ilość morgów i korcy wysiewu z oznaczeniem gatunku ziemiopłodu.
3) Wartość pieniężną spodziewanego zbioru w monecie konwencyjnej i w liczbach kończących się na nulę.

We Lwowie, w maju 1855.

1szy Sekretarz: **Leon Ostrowski.**

2gi Sekretarz: **Konstanty Wodecki.**